NUMER 39. DNIA 7. PAŹDZIERNIKA 1906 ROKU. ROK XIV.

TYDZIEŃ

DODATEK
LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

JONAS SZLICHTING.

(Ustęp z dziejów różnowierstwa w Polsce).

Najdłużej, bo w głąb 17 wieku, przechowały się tradycje wyznania arjańskiego w Sądecczyznie nad Dunajcem, gdzie drużynie, zwanej Bracią polską, przewodził mistrz jej Jonas, rodem z Bukowca, Szlichting. O nim i jego rodzinie opowiemy kilka ciekawych a nieznanych szczegółów, opierając się na pracy Szczęsnego Morawskiego o Arjanach w Polsce.

Jak wskazuje imię i nazwisko, pochodził Jonas Szlichting (wymawiano i pisano je u nas Schlichtynk) z rodziny niemieckiej, osiadłej w Polsce, a przebywającej w ostatnich czasach w Bukowcu.

Jako nauczyciel Zbigniewa Sienińskiego, zwiedził z nim w r. 1616 Niemcy, Belgję i Holandję — a pobyt w tym ostatnim kraju wycisnął na umyśle młodego Jonasa niezatarte znamię...



JONAS SZLICHTING.

Ożenił się z Anną, Stanisława Lubienieckiego córką, biedną jak jej ojciec, słynny kaznodzieja zborów arjańskich w Rakowie i Lusławicach, głównych pieleszach arjanizmu. Biedował nasz Jonas, jak większa część kaznodziei arjańskich i w poczuciu tej biedy pisał 1625 r. w odpowiedzi księdzu Klemensiewiczowi: „Pieszczonych ministrów nie mamy, w żadne się domy i wczasiki nie fundują... ale takie, co na każdem miejscu gotowi chwale Bożej służyć. — Nie wiem, w którym zborze ministrowie skromniej nędzę a niedostatek znaszać umieją“... Rzewność słów tych świadczy, że były wyrazem bolesnych doświadczeń. Srożyła się bowiem nad Socynjanami burza prześladowań. A doskwierał im najdotkliwiej wojujący zakon Lojoli.

Po zniesieniu drukarni rakowskiej wysłano 1642 r. Schlichtinga po raz wtóry do Holandji, dla tłoczenia ksiąg przeciw Jezuitom. Za jego staraniem wydano więc w Amsterdamie dzieło Völkla o prawdziwej religji i Kreliusa o Bogu — oba w języku łacińskim, które ławica amsterdamska, złożona z luteranów, potępiła i skazała na spalenie ręką kata. Na Szlichtinga oddziałało to boleśnie: rozczarował się z zachwytu nad Holandją. Ale natomiast trzeźwo i bez uprzedzeń przyglądał się tej ziemi, z której pracowita ludność zdobywała skarby zamożności. Teraz dopiero widział, że one ogrody kwiatowe okolone były łanami bujnych jarzyn i zbóż, a na zielonych łąkach pasło się bydło rosłe i tuczne, hasały źrebce silne, po moczarach ryły całe stada bezrogów, z których sporządzano owe słynne szynki i szołdry wędzone. A ta ziemia i te bagna przypominały mu namulistą rolę nad Dunajcem. Więc tem baczniej przyglądał się bujnym urodzajom i uczył się gospodarstwa, aby je móc na ojczystej stosować glebie. Wracając do Polski, zabrał ze sobą nasiona cebuli, ziemniaków, zwanych perkami i dał je bratu Wespazjanowi, dzierżawcy starostwa Dobczyc, właścicielowi Dąbrowy, poniżej Nowego Sącza, wskazując miejsca podobne wyschniętym poldrom i sposób ich hodowli. I o dziwo, namuliste, odwieczne, zorane głęboko, na sposób holenderski: w szerokie zagony, zasadzone pod sznur jarzyną, wydawały bujny plon. Z morga ziemi zbierano w Dąbrowie po stokilkadziesiąt korców jarzyn, rozkupowali je mieszczanie nowosądeccy i klasztor zakonnic w Starym Sączu, albo tuczono niemi krowy i wieprze, co się niesłychanie darzyło. Sąsiednie wsi naśmiewały się z głupiego rozumu Arjan, co nie siewają pszenicy ani żyta, jeno sadzą cebule i perki dla świń. „Będziemy widzieli — mówili — czy oni wyżyją cebulą bez ziarna i czy im bydło nie pozdycha bez słomy i plewy“. Bacząc jednak olbrzymi plon owej pogardzanej cebuli i przypłodek bydła, niewidzianej dotąd okazałości, jęli obliczać korzyści z owego gospodarstwa Arjan i sami chwycili się tego sposobu: siali zboże na własny jeno użytek, a na sprzedaż mieli cebulę i bydło.

Nie ograniczał się nasz Jonas gospodarką rolną. Główmem zadaniem jego życia była propaganda zasad wiary Braci polskiej. Wcześnie rozpoczął działalność pisarską. W roku 1645 ogłosił swoje wyznanie wiary p. t. Skład Apostolski. Księgę tę, wydaną bez wymienienia drukarni ani miejsca druku, tłoczył potajemnie Sebastjan Sternacki, przez żonę spokrewniony z Jonasem, przy pomocy brata swego Pawła, biegłego i czynnego niegdyś zecera rakowskiego. A Jezuici łamali sobie głowę nad tem, kto i gdzie ją drukował, nie mogąc pociągnąć winowajcy do odpowiedzialności.

Dzieło tak było rozrywane, że ks. Jezuita

JÓZEF JEDLICZ.

Polne róże.

Lśniłyśmy niegdyś, jako łzy czerwone, rozlane w bieli świtu przeźroczystej... Widma dalekich brzóz, jak białe listy, wysłane do nas z nieba od aniołów, o treści świetlnej, tęsknej, promienistej — lecą mieniące z dali sinych bram, lecą przez kwiecie i łąki zielone, siejąc tęsknicy czarodziejski kłam...

Lśniłyśmy niegdyś, jako łzy czerwone, w onej świetlistej ciszy białych plam, wśród rośnej trawy pagórka, u krzyża, rannym powiewom płoniąc się i drżąc... A wieczność w dalach mknie jak myśli chyża i niesie w światy tysiąc snów i żądz...

Lśniłyśmy niegdyś, jako łzy czerwone, rozlane w zieleń pagórka, u krzyża, u Chrystusowych pokrwawionych stóp: wiecznie wpatrzone w cierniową koronę, wiecznie wmyślone w krwawy zgon i grób — A wiatr wśród kwiecia nucił dziwne baśnie o tym Bezsennym, co nigdy nie zaśnie...

Lśniłyśmy niegdyś, jako łzy czerwone.

Raz, pomnim, letnim świtem z dali mglistych kroczy bezsenny żebrak środkiem pól. Z klątwą tęsknicy w oczach płomienistych — kroczy ugorem, jak samotny ból — — I tu, na wzgórze, zwolna się przybliża i staje niemy: duch wśród pustych pól — — I do Chrystusa wzniósł błagalne ręce i padł gorącą skronią tu, u krzyża; przylgnął do kwiecia usty spragnionemi i płakał — — — W ducha niewysłownej męce tu leżał, chłonąc kwiatów ciszę chłodną, i pił tę wonność, która z kwiatów ciekła: bo nie mógł z serca wygnać tej boleści, co drgała w sercu jego żarem piekła...

I długo, długo leżał tu, na ziemi — aż, chłonąc wonie swoją piersią głodną, usłyszał w szumie wieść niewiarogodną — — i pojął treść i grozę onej wieści i pojął cud wieczysty niemej treści i wielkość ciszy, która go urzekła — — Poszedł — — —

Cichowski, nieprzejednany wróg innowierców, ledwie zdołał uprosić je sobie u Wiszowatego, który pożyczył mu książki „wzywając z przekąsem, żeby zbił prawdę nauki, jeżeli zdoła“. Dopiero rozczytawszy się w niej, poznali przeciwnicy, że „nauka Szlichtinga jest gdyby rak nieznacznie, lecz koniecznie zarażający dusze katolickie“. Ks. Kanonik Zaporski pozywa więc autora do sądu królewskiego, któremu przewodniczy kanclerz koronny Jerzy Ossoliński, ustawodawca zakonu rycerzy Niepokalanego Poczęcia N. Panny. Sąd wyśledził zbrodnię bluźnierstwa przeciwko majestatowi Boga i orzekł zniszczenie książki, której niemały zapas zagrabiono. Wkrótce jednak pojawił się nakład wtóry z tekstem podwójnym: w języku polskim i łacińskim. Tym razem ostrożniejsi Arjanie tak się urządzili, że książka nie dostała się w ręce Jezuitów.

Gorszył katolików zarówno jak kalwinów chrzest dorosłych, z którego Szlichting wyprowadzał wnioski przeciwne religii panującej. Gorszono się też nieuznawaniem małżeństwa za sakrament św., Szlichting bowiem uważał je za dobrowolną ugodę społeczną. Arjanie, za podstawę wiary biorąc pismo św. starego zakonu, byli za rozwodami.

Te i tym podobne objawy wolnomyślności ściągnęły na głowę ludzi „niegodnych nazwy chrześcijan i wyjętych z pod prawa“ surowe represalja. Jonas Szlichting potępiony i oskarżony musiał opuścić dzieci i wnuki, a uchodzić z życiem. Schronił się u swych krewnych w Prusiech. Szlachta używała podonczas zupełnej swobody i osobistego bezpieczeństwa. Osoba szlachecka, zarówno jak i dom jej były nietykalne, nie wolno ich było naruszyć, chyba za wyrokiem sądowym. Przebąkiwano więc, że Szlichting „potępieniec“ przebywa u krewnych, nie uprawniało to jednak do poszukiwania w domu, skoro to był dom szlachecki. Nieprzyjaciele postanowili więc zachwiać tę podstawę bezpieczeństwa, zadając Szlichtingom nieszlachectwo, a przez to dom ich otworzyć lada woźnemu. Zaliczono ich do ludzi niewstydzących się pracy rąk, wywodzono od tkaczów śląskich. W istocie wyraz s c h l i c h t a oznacza klej, którym tkacze przyciągają bielone płótno.

Jonas Szlichting nie czując się dość bezpiecznym, zwłaszcza, że po ogłoszeniu wyroku na Arjan r. 1648. zaczęły się prześladowania ich w Prusiech, wrócił na Podgórze, do Lusławic, gdzie go gościnnie przyjął Jan Błoński, bezpieczny jako wyznawca nauki Kalwina, a bliski przez żonę Szlichtinga krewny.

Nie mogąc pociągnąć Szlichtinga na drodze sądowej do odpowiedzialności, postanowiono ugodzić w jego główne dzieło. Wystąpił przeciw niemu najdzielniejszy z obozu przeciwnego szermierz, ks. Jezuita Cichowski, wykrywając w książce łacińskiej „Oszukaństwa wyznania Socynistów czy Samosatenistów, a po prostu Arjan, przyobleczonego zdradliwie w sukienkę Składu apo-

---

Lśniłyśmy niegdyś, jako łzy czerwone.

Po wielu latach wrócił — — odmłodzony. Na twarzy Jego zorza i rumieniec... A oko, niby srebrny świt zmrożony — a w dłoniach piorun miał i świetlny wieniec...

Lśniłyśmy wtedy, jako łzy czerwone...

I stał pod krzyżem mocarz i młodzieniec... I zdjął z Chrystusa cierniową koronę — zdjął i uwieńczył Go w świetlany wieniec — i stał w zieleni piękny jako kwiat — —

Lśniłyśmy wtedy, jako łzy czerwone...

I, wziąwszy na skroń cierniową koronę, poszedł weselny znów w daleki świat: głosząc oddalom słowo dziwnej treści, słowo, co prawdzie cały świat otwiera, które, kto pojął raz, ten n i e u m i e r a — słowo, co światy wydźwiga z boleści...

Lśniłyśmy wtedy, jako łzy czerwone...

Po latach przyszedł znowu tu, w ten szum — Przywiódł Go zły, okrutny ludzki tłum — Klątwy przygnały Go i złość i wrzask... Blady był niby duch, a w oczach blask niemych, bezmownych gwiazd się żarzy — —

Lśniłyśmy wtedy, jako łzy czerwone.

Zdjęli Chrystusa z krzyża, odziali w bisior i purpurę i ponieśli Go na złoty tron ołtarzy, gdzie ludzka czerń pokornie czoła uniża — —

Lśniłyśmy wtedy, jako łzy czerwone.

Na krzyż przybili swą ofiarę; w zmierzchu przebodli krwawo Jego bok... W mroki zapomnień strojąc Go ponure i szydząc, milkli w zmierzchu cienie szare, bez śladu w czarny roztopione zmrok...

Lśniłyśmy wtedy, jako łzy czerwone.

I On tu wisi, jak samotny ból, wśród łąk zamglonych i bezkreśnych pól... Na czarnem, mchami wilgnem drzewie krzyża, przed jasną Zorzą martwą skroń poniża; — — Nie dotrze tutaj grzech ni ludzki wrzask, jeno Go świty w srebrny wieńczą brzask — — I wisi niemy, jak rozpaczy król — tu, w trumnie ziela, kwiatami porosłej, żywie jak anioł głusz wyniosły: a my pod krzyżem niby krwawy ból...

Lśniłyśmy niegdyś, jako łzy czerwone...

stolskiego“ (Kraków 1649). Rzucił on się na wywody Szlichtinga, utrzymującego, że nazwa najwyższego bóstwa w języku hebrejskim (elohim) oznacza duchy (dobre lub złe) i wnosił z tego złośliwie, że Arjanie mają za Boga djabła. Niebawem ogłosił „30 przyczyn, dla których każdy ma się odrażać od zboru arjańskiego“, wykazując, że „ponieważ Arjanie djabła chwalą, zbory ich przezywać wypada piekłem, karczmy zaś, przybytki zepsucia i grzechów rajem“. W istocie spotykamy często owe nazwy miejscowości, zamieszkałych przez Arjan, snać umyślnie rozpowszechniane. W odpowiedzi Jezuicie ogłosił Szlichting: Wołanie o pomstę duchów wyznania chrześcijańskiego skazanego na stos, mocno uderzając na jagnięta o kłach wilczych, jak nazywał Jezuitów, wyrzucając Cichowskiemu, że „śmie naigrawać się z Arjan biednych, iż stracili mienie całe i nie mają przytułku tak wygodnego, jaki mają Jezuici po swych klasztorach bogatych“.

Umarł Jonas Szlichting w r. 1661 w Zulichau, w Prusiech, dokąd się schronił wraz ze swymi współwyznawcami, których ostatecznie w tych czasach z Polski wypędzono.

BRONISŁAW SZWARCE.

PAMIĘTNIKI.

(1834 — 1903).

(Ciąg dalszy).

Zresztą wydatniejsze wrażenia moje były czysto muzykalne. Musiałem być bardzo młodym, kiedy mię zaprowadzono przy jakiejś uroczystości, prawdopodobnie polskiej, na rynek, a tam muzyka gwardji narodowej rznęła marsz Poniatowskiego. Potem ciągle chodzili do matki przejezdni koncertanci, a ja, siedząc pod fortepjanem, przysłuchiwałem się repetycjom; tak mi się wbiła w pamięć Szopenowska muzyka, wówczas jeszcze zupełnie nieznana, a którą matka moja doskonale czuła i oddawała; po dziś dzień teraźniejszy sposób grania Szopena wcale mi do przekonania nie trafia. Pamiętam także wyjazdy mojej matki na owe koncerty w lektyce (o dorożkach i powozach mowy nie było); a takie wehikuły jeszcze się najmowały na wieczory i bale, z niezbędnem towarzyszeniem latarnika; bo przy mnie, zdaje się, zaczęto dopiero zaprowadzać rewerbery, czyli miejskie olejne latarnie, wiszące pod malowaną szubienicą.

Biedna matka moja, wkrótce po powiciu młodszej siostry śmiertelnie zachorowała, bo też przyzwyczajonym do północnego klimatu i słowiańskich domów trudno we Francji wytrzymać; rozwinęły się suchoty, które chciano leczyć morskiemi kąpielami. Ale wyjazd mojej matki do Dinard, dzisiaj tak słynnego, a będącego wówczas prostą wioszczyną nad szeroką mielizną *(plage)*, okoloną malowniczemi urwiskami, nietylko jej ulgi nie przyniósł, ale przyśpieszył jej zgon. — Jakże ma wytrzymać wycieńczony piersiową chorobą organizm przy tych szalonych morskich wichrach, tak gwałtownych, że często się trzeba na ziemię położyć, by nie być porwanym wichurą, przy wiecznej wilgoci i zupełnym braku naszych wygód w pomieszkaniach! Teraz dopiero zdaję sobie z tego sprawę, bo wówczas byłem zupełnie do tego przyzwyczajony. Śmiałem się, kiedy szalupa tańcowała podczas przeprawy z Dinard do St. Malo, a wiejskie baby z piskiem wzywały wszystkich świętych; słota i wilgoć, ulewy i wichry były dla mnie rzeczą najobojętniejszą — teraz mi się nawet zostało uczucie rozkoszy, gdy deszcz bije w szyby, wiatr wyje żałośnie, a człowiek siedzi w ciepłym pokoju; lubię też bardzo chodzić po słocie — a mogłem się przecież przez kilkadziesiąt lat w Azji odzwyczaić.

Kiedy się mam na wieczne czasy z Dynanem pożegnać, powiem kilka słów o naszych bretońskich znajomych. Zacznę, rozumie się, od rodziny mojej chrzestnej matki, raz, że ciągłem doznał od niej dobrodziejstwa, aż w dalekim Tomsku, a potem dlatego, że była to żywa charakterystyka francuskiego mieszczaństwa XIX. wieku. Ojciec pani Miszelowej, Beslay, był w 1793 roku *pourvoyeur de la guillotine* (dostawcą gilotyny, ultrajakobinem), tyle o nim wiem, ale widziałem jeszcze jego wdowę, suchą, z ostrymi rysami staruszkę, purytankę, wolnomyślną, co szczególniej odbijało od bretońskiej bigoterji. Takie typy pojawiają się w francuskich sztukach dramatycznych przedostatnich czasów i wyśmienicie je nasi polscy artyści odtwarzają. Córka była już mniej zawziętą, ale syn, Karol Beslay, był wielkim przyjacielem i wyznawcą Proudhona. U niego w okolicach arsenału w Paryżu, *rue de la Cerisaie*, gdziem dosyć często bywał jako gimnazysta, zbierali się deputowani

republikańscy podczas zamachu stanu Napoleona III. w grudniu 1851 r. Należał potem do komuny 1871 r., podczas niej był dyrektorem francuskiego Banku, (którego nie pozwolił spalić, mimo oburzenia niektórych swoich komunardzkich kolegów) i umarł na wygnaniu w Szwajcarji, w r. 1878; napisał parę dzieł o komunie, n. p. *La vérité sur la Commune*, Paris 1877 i ciekawe pamiętniki.

Ale panna Adelaida Beslay wyszła za zbogaconego chłopa, Anzelma Miszela (Michel), który był w duszy bonapartysta, jak większość francuskiego chłopstwa, chociaż należał w 1848 roku jako poseł do lewicy republikańskiej w Konstytuancie (Zgromadzeniu ustawodawczem); z nim wszedł do rodziny duch Napoleoński, który się uwydatnił w jego jedynaczce, połączony z klerykalizmem; a wnuk gilotynera, Franciszek, syn Karola komunara, był niedawno redaktorem jakiejś paryskiej monarchicznej gazety. *Sic transit gloria Robespieri!*

Inni nasi przyjaciele należeli także, ma się rozumieć, do liberałów rozmaitych odcieni. Jves Hedal, patron, którego brat. Arystydes przekształcił się w moich oczach w cesarskiego prokuratora; Piotr Rédoulès, kupiec, później burmistrz, w którego domu mieszkaliśmy przy Targowicy *(Marchix);* Karol Bailly, długi, kościsty sędzia, tego samego typu, co stara Beslay'owa, ale mocno zlegalizowany; jego córki były prawie równego ze mną wzrostu, co dla Francuzki jest prawdziwem nieszczęściem; Jacqolot i Boismartel, aptekarz i t. d.

Z przeciwnego obozu znałem bliżej, przez szkolnego kolegę, Wgo Piévache, doktora, który się potem pisał Pied de Vache (krowia noga), ażeby mieć w nazwisku swojem szlachecką partykułę *de*, jest to także typ mieszczańsko-francuski. Wszystko to pomału zbaczało na prawo, jak zresztą wielu z moich dobrych, bardzo dobrych polskich znajomych, i ta konwersja właśnie zabija Francję XIX. wieku. Ale w roku pańskim 1840 wszystko to wyznawało jeszcze, przynajmniej powierzchownie, zasady powszechnej europejskiej rewolucji i strasznie wygadywało na wszystkich Ruchiens, Pruchiens et autres chiens[1]).

Był jednak inny żywioł, który nie tak dobrze utkwił mi w pamięci. Na całem północnem pomorzu francuskiem od Calais i Boulogne do Brestu, osiadło mnóstwo Anglików, głównie bankrutów i emerytów, z powodu ogromnej porównawczej taniości i niewielkiej odległości od niewdzięcznego, ale zawsze drogiego Albionu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Gra słów, zamiast Russiens, Prussiens et Autrichiens.

Włóczęga tęsknoty.

I.

Gdy w zmroku mój samowar — ulicznik poeta
Gwiżdże pieśń melancholji rozwłóczeń po mieście,
Marzy mi się, że do mnie zajedzie kareta
I Ona wbiegnie, szepcąc namiętnie: „nareszcie!“
Roztrzepany mój zegar, ten dziwak fantasta,
Wskazuje mi zbłąkane po świecie godziny,
Więc się włóczę za niemi w orjentalne miasta
I w zmyślone, z powieści Vernego krainy.
Jakieś barwne wspomnienia z fotoplastikonu
Wplątane w świat przed sobą skłamanych wydarzeń...
Obce miasta żegnane w noc z okien wagonu...
O, jak pełnym obrazków jest album kojarzeń!...
Lecz jak wielkim jest smutek, gdy się nagle zoczy,
Że tysiąca mych marzeń, co się w gąszcze mota,
Żaden zamiar podniosły w całość nie jednoczy,
Jeno w każdym tułacza modli się tęsknota.

II.

Gdzie jest ojczyzna moja?! Gdzie jest jutro moje?!
Gdzie jest to jedno, com ukochał „ponad“?!
Przez ból żywota rwę się — przez codzienne boje
W twe dziwne miasta, jak dziki passjonat!
W splotach światów spiętrzonych fantazją namiętną
Lśnią skier migotem twe złudne uroki.
W mej każdej świadomości bije twoje tętno,
Każdy mój smutek łowi twoje kroki.
O, czy ty już byłaś? czy będziesz w przyszłości?!
Lub w jakim mózgu lężesz się na ziemi?
Czy będziesz wzniosłą religją miłości?
Czy może wzgarda będzie słowy twemi?...
O prawdo! prawdo moja — gdzie są twoje brzegi?!
W jakich oddalach błyszczą twe krainy?!!
Namiętne me wzloty, jak wojska szeregi,
Toczą o ciebie bój — każdej godziny.
Każdy mój dzień jest wielką ku tobie modlitwą,
Hymnem uniesień przed twą złudną zjawą —
Noc — gorączkową po świecie gonitwą,
Awanturniczą w twe kraje wyprawą.
Zapalisz ty we mnie ekstatyczne zrywy,
Do bohaterstwa wyniesione wyżu,
A spalę tobie serce, jak płomień oliwy,
I za twą wielkość zniosę śmierć na krzyżu!

Feliks Przysiecki.

Arcydzieła polskich i obcych pisarzy.

Oddawna się dawała odczuwać w naszej literaturze pedagogicznej potrzeba wydań szkolnych utworów znakomitszych pisarzy przedewszystkiem polskich. Nieliczne próby dotychczasowe (n. p. Parylaka) spełzły na niczem, dopiero usiłowania podjęte w ostatnim czasie przez p. Feliksa Westa, właściciela księgarni w Brodach, uwieńczył pomyślny skutek. Zasłużony wydawca całego szeregu publikacji, niezrażony niepowodzeniami poprzedników, zabrał się z energją do dzieła, nie szczędząc pracy ni kosztów dla przeprowadzenia swej myśli. Z początkiem 1902 r. ukazał się I-szy tomik wydawnictwa, zatytułowanego: „Arcydzieła polskich i obcych pisarzy", w roku obecnym wyszedł z druku tomik pięćdziesiąty, w przeciągu więc niespełna pięciu lat doszło wydawnictwo do pokaźnej cyfry tomików. Zasługa w tem niemała nakładcy, nieustającego w pracy, troskliwie dbającego o rozwój powołanego przez się do życia wydawnictwa.

Stosownie do tytułu zawierają „Arcydzieła" utwory zarówno pisarzy polskich, jak i obcych, przeważnie jednak polskich. Przedewszystkiem wiek XIX. zastąpiony jest już dziś pokaźną liczbą tomików: rzecz znów zupełnie zrozumiała, że wielka trójca naszych poetów znalazła w „Arcydziełach" głównie uwzględnienie. Z utworów Mickiewicza ukazały się dotąd: „Konrad Wallenrod" (t. 2, w opracowaniu Jana Gawlikowskiego), „Grażyna" (t. 5, w opr. K. Wojciechowskiego), „Ballady i romanse" (t. 10, w opr, H. Kopii), „Sonety i wiersze różne" (t. 24 i 25, w opr. tegoż), „Dziady" część 1, 2; 4 i 3 (t. 33, 40—1, w opr. K. Wojciechowskiego). Z uznaniem też podnieść należy, że dwa tomiki zawierają komentarze do „Pana Tadeusza", jeden pióra P. Chmielowskiego, (t. 8), drugi S. Tarnowskiego (t. 35). Ze Słowackiego wydano „Lillę Wenedę" (t. 3, w opr. P. Chmielowskiego), „Mazepę" i „Beniowskiego" w opr. K. Zimmermanna (t. 9 i 36). „Trzy poematy" w opr. P. Chmielowskiego (t. 17), „Anhellego" (w opr. podpisanego t. 29), Krasińskiego „Nieboską komedję" (t. 6, w opr. P. Chmielowskiego), „Irydiona" i „Noc letnią" w opr. T. Piniego (t. 18—19 i 34). Z utworów innych XIX w. pojawiły się dotąd następujące tomiki: Brodzińskiego: „O klasyczności i romantyczności" (w opr. P. Chmielowskiego, t. 23) i „Wiesław" (w opr. W. Jankowskiego), Morawskiego „Dworzec mojego dziadka" (w opr. S. Zatheya, t. 37), Malczewskiego „Marja" (w opr. W. Dropiowskiego, t. 1), Goszczyńskiego „Zamek kaniowski" (w opr. M. Janika, t. 45), Fredry „Geldhab" (w opr. B. Kielskiego, t. 39), Korzeniowskiego „Mnich", w opr. podpisanego (t. 49), Syrokomli „Wybór pism" (tom I. „Liryki i drobne gawędy" w opr. T. Piniego, t. 46), Ujejskiego „Maraton" i „Skargi Jeremiego" (w opr. M. Janika, t. 50), Kraszewskiego „Budnik" (w opr. P. Chmielowskiego t. 15), wreszcie jako t. 39. „Wybór nowel polskich" (Sienkiewicza, Prusa i Orzeszkowej w opr. J. Wiśniowskiego). Reszta tomików zawiera utwory Kochanowskiego „Treny" (w opr. Z. Paulisza, t. 7), „Odprawa posłów greckich" (w opr. K. Zimmermanna t. 13), „Fraszki" (w opr. S. Zatheya, t. 28), Górnickiego „Dworzanina polskiego" (w opr. Z. Paulisza (t. 26—27), Skargi „Kazania Sejmowe" (t. 16), z XVIII. w. Krasickiego „Bajki i przypowieści" (w opr. A. M. Kurpiela, t. 22), Felińskiego „Barbarę Radziwiłłównę" (w opr. W. Dropiowskiego, t. 4), Zabłockiego „Zabobonnika" (w opr. B. Kąsinowskiego, t. 43—4).

Z pisarzy obcych pomieszczono dotąd Sofoklesa „Antygonę" w tłumaczeniu K. Kaszewskiego, w opr. Chmielowskiego (t. 14), Tacyta „Germanię" (w tłum. Okęckiego, a opr. K. Brableca, t. 42), „Słowo o pułku Igora" (w tłum. A. Bielowskiego, a opr. B. Łepkiego, t. 47), Szekspira „Hamleta" (w tłum. J. Paszkowskiego, opr. P. Chmielowskiego, t. 11—12), Moliera „Szlachcica-mieszczanina" (w tłum. F. Kowalskiego, opr. B. Kielskiego, t. 48), Byrona „Giaura" (w tłum. Mickiewicza, opr. Chmielowskiego, t. 20), Schillera „Marję Stuart" (w tłum. M. Budzyńskiego, opr. P. Chmielowskiego, t. 31—32), Gogola „Obrazki z życia" (w opr. P. Chmielowskiego, t. 21).

Już ten wykaz treści wskazuje, jak szerokie ramy zakreślił wydawca swemu wydawnictwu. Sposób opracowania poszczególnych tomików jest mniej więcej ten sam. Każdy tomik zawiera krytyczny tekst danego utworu, poprzedzony wstępem wydawcy, który wprowadza czytelnika w lekturę, w odpowiedni sposób podając w nim najniezbędniejsze rzeczy o czasie napisania utworu, jego genezie, kompozycji, znaczeniu, jakoteż ocenę. Cennem uzupełnieniem każdego tomiku są objaśnienia, pomieszczone na końcu, przyczyniające się nie-

raz w niemałej mierze do zrozumienia wydanych utworów.

Trudno w tej krótkiej wzmiance omawiać każdy z tomików z osobna, zwrócę przeto choć uwagę na najważniejsze opracowania. Przedewszystkiem niektóre tomiki mają prawdziwą wartość naukową ze względu na tekst: tak np. wydanie rozprawy Brodzińskiego: „O klasyczności i romantyczności“ przez Chmielowskiego jest pierwszym zupełnym przedrukiem jej z Pamiętnika warszawskiego; inne wydania, nawet wydanie poznańskie, podają tekst tej rozprawy niezupełny. Podobnież wydanie „Zabobonnika“ uwzględnia po raz pierwszy ważniejsze warjanty rękopiśmienne; wydania „Wiesława“, „Zamku kaniowskiego“, „Maratonu“ i „Skarg Jeremiego“ podają warjanty innych wydań. Jako zasługę wydawnictwa podnieść też należy wydanie „Marji Stuart“ Schillera w przekładzie Budzyńskiego po raz pierwszy w wydaniu książkowem.

Niemałej wartości są też wstępy w niektórych tomikach — zawierające częstokroć rezultaty samoistnych badań wydawców: w szczegóły jednak trudno tu wchodzić. Najwięcej jednak pracy włożyli prawie wszyscy wydawcy w objaśnienia utworów: przy niektórych zwłaszcza utworach trudności w wyjaśnianiu rozmaitych szczegółów rzeczowych były niemałe, tem więcej, że wydań z komentarzami dotąd prawie w naszej literaturze nie było. I w tem to stworzeniu komentarzy polskich tkwi niemała zasługa wydawnictwa: objaśnienia nawet błędne mogą dać pobudkę do innych właściwych wyjaśnień; zresztą komentarze same przez się mogą wywołać dyskusję fachową, tak n. p. wyjaśnienia Pieśni masek w „Marji“ Malczewskiego wywołały kilka artykułów o niej, wyjaśniających jej znaczenie.

Oto najważniejsze cechy nowego wydawnictwa: dla scharakteryzowania go dodać w końcu należy, że przeważna część tomików opracowana jest w sposób należyty, kilka zaledwie tomików nie odpowiada wymaganiom powyżej zaznaczonym. Pod względem zewnętrznym przedstawiają się tomiki korzystnie, papier dobry, druk wyraźny, w ostatnich tomikach coraz lepszy — okładka skromna, miła dla oka; do tego cena niska niezmiernie, bo 60 groszy za tomik, korona za podwójny.

Z zadowoleniem może spoglądać p. West na owoc swej pracy; czego nie potrafiono dotąd uskutecznić, zdołał dokonać wśród trudnych nieraz okoliczności, niezrażony przeciwnościami, zdążając wytrwale do wytkniętego sobie celu. Dziś szare tomiki „Arcydzieł“ rozpowszechniają się coraz więcej wśród młodzieży szkolnej, znalazłszy uznanie w prasie codziennej i fachowej, popierane też przez Radę szkolną krajową. Dalszy byt wydawnictwa zapewniony już teraz; zasłużonemu wydawcy, który tak pięknie pojął znaczenie księgarza-obywatela, życzymy przy tym pięćdziesiątym tomiku jubileuszowym, by dalsze tomiki postępowały w tem samem tempie, jak dotychczasowe, coraz lepsze; niech ich liczba wnet dojdzie do setki i niech na niej się nie zatrzyma. Szczęść Boże i nadal w przedsięwzięciu skromnem na pozór, tak ważnem jednak dla zrozumienia dzieł naszych pisarzy!

Dr. Wiktor Hahn.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Marjan Wawrzeniecki: Racławice. — Rozumowany opis przebiegu bitwy 4 kwietnia 1794. — Przewodnik dla zwiedzających pole bitwy oraz najbliższą okolicę. — Warszawa 1904.

W niewielkiej tej książeczce są zebrane wskazówki dla chcących zwiedzić pole bitwy, a przybywających do Racławic dwiema większemi drogami albo od Miechowa, albo od Ojcowa. Autor tych wskazówek, stamtąd pochodzący i wybornie obznajomiony z okolicą i jej terenem i zabytkami, przedstawia najpierw, co można widzieć po drodze do miejsca bitwy a potem opisuje dokładnie samo to miejsce, w rozdziale p. t.: Dlaczego, gdzie i jak bitwa 4-go kwietnia 1794 musiała być stoczoną.

Przy tej sposobności stara się wyjaśnić powody, dla których Kościuszko idąc do Skalbmierza po utarczce z forpocztami kozackimi, nagle zmienił kierunek marszu i stanął pod Racławicami, czem uniknął nastawionej na niego przez Rosjan zasadzki.

Opisując przebieg bitwy, odróżnia autor dwie fazy, pierwsza, fałszywego ataku Pustowałowa z lasu Markocickiego, a druga to zbawiennego ataku kosynierów na gotujące się do szarży główne siły rosyjskie, które miały zadać ostateczną klęskę Kościuszce. Bo według dokładnego z autopsji branego opisu terenu przez autora, stanowisko, jakie z konieczności obrał Kościuszko pod Racławicami, było bardzo złe, ponieważ mógł być atakowanym z kilku stron. Taki atak podwójny z jednej Pustowałowa, z drugiej oskrzydlający wojsko polskie Tormasowa byłby rzeczywiście przyszedł do skutku — gdyby właśnie nie śmiałe natarcie kosynierów — które rozbiło kolumnę Tormasowa.

Że zaś stanowisko swoje uznał za niebezpieczne sam Kościuszko, świadczy to, że po bitwie zaraz się cofnął, nie ścigając nieprzyjaciela.

Jest to najciekawsza część książeczki, bo następny rozdział, opisujący sam przebieg bitwy racławickiej, jest wzięty z dzieła Korzona pod tytułem „Kościuszko".

Książeczka ta ma na celu praktycznie wskazać miejsce walki, i opatrzona jest kilku planami, a choć u nas ruch turystyczny jeszcze nie jest rozwinięty, zwłaszcza do Królestwa, to jednak przewodnik ten przyczyni się i w teorji do poznania lepszego i wyświetlenia przebiegu bitwy, o której relacje niestety mówią bardzo mało.

Bronisław Pawłowski.

Dr. W. Ołtuszewski: Niedorozwój psychiczny (idjota, głuptak, zacofany), istota, zapobieganie i leczenie. Książki dla wszystkich, wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Drobna, licząca str. 48 książeczka; traktuje ona o pewnych zagadnieniach z zakresu pato- i psychopatologji. Autor podaje najpierw definicję zwyrodnienia psychicznego w najszerszym zakresie, jego przyczyny (dziedziczność patologiczna, przyczyny okolicznościowe) i znamiona (anatomiczne, fizjologiczne, psychiczne, społeczne); następnie zajmuje się niedorozwojem psychicznym, jako specjalnym wypadkiem psychicznego zwyrodnienia. Niedorozwój psychiczny mieści w sobie trzy typy: głuptaka, idjoty i zacofanego. Zająwszy się bliżej tymi objawami umysłowego życia i wymieniwszy różnorodne ich przyczyny, podaje autor środki zapobiegawcze, pomocne w tego rodzaju niedomaganiach. Książeczka spełnia zupełnie swój cel teoretyczno - praktyczny; przedstawienie rzeczy jasne i dokładne. *T. M.*

Sombart Werner: Kwestja robotnicza w przemyśle, przełożył Bohdan Wasiutyński. str. 180. Warszawa. E. Wende i Sp. 1906 r.

Sombart znany jest powszechnie jako sumienny uczony i wybitny pisarz w sprawach ekonomiczno-społecznych. Nie należy do obozu socjalistycznego, umie on bezstronnie jednak omawiać kwestję robotniczą w całej jej rozciągłości. „Kwestja robotnicza w przemyśle" poświęconą jest aktualnym reformom społecznym w dziedzinie prawodawstwa fabrycznego, ubezpieczeń, sprawie związków zawodowych, kwestji mieszkań robotniczych i t. p. Książka Sombarta nie zawiera myśli oryginalnych, jest przedewszystkiem informacyjną. Jako taka spełnia doskonale swoje zadanie. Jest żywo i zwięźle napisana, z wielką przystępnością. Nadaje się doskonale do czytania dla jak najszerszych kół.

L. Kulczycki.

NOTATKI.

Zabytki miasta Płazowa, powiat Cieszanów. W skrzynce na chórze drewnianej cerkwi, staruszki, bardzo ciekawego stylu, znajduje się wiele ważnych aktów, a to:

1. Przywilej Zygmunta III z roku 1619, jest to akt fundacyjny miasta Płazowa na pergaminie; na sznurku wisi mała pieczęć;

2. Przywilej Władysława IV. z r. 1641, mocą którego tenże nadaje mydlarnię i grunt w Płazowie Krzyżanowskiemu; z podpisem króla bez pieczęci;

3. Przywilej Władysława IV. z roku 1639; na pergaminie z pieczęcią wielką królewską, mocą którego tenże aprobuje pomiar gruntów;

4. Przywilej na pergaminie Jana Kazimierza z roku 1665;

5. Augusta II. z podpisem króla i pieczęcią małą z r. 1726;

6. Augusta III. z r. 1736, także na pergaminie, dość źle zachowany;

7. 80 kwitów różnych z lat 1646 do 1737;

8. Protokół radziecki od r. 1699 do 1740, małe folio, nieźle zachowany;

9. Protokół radziecki od r. 1703, pismo zblakowane;

10. Księga miejska od r. 1833 do roku 1854;

11. Kilkaset luźnych aktów.

Wymieniłem ważniejsze zabytki, tyczące gminy miasta Płazowa.

Na cerkwi jest zapisek: „Chram sej Nykołaja Stertyńskoho kosztom miszczan horoda Płazowa z prykładom Iwana Grocha i żeny jeho Kataryny roku Bożyja 1728."

W cerkwi z ksiąg:

12. „Kataloh syrycz upys bractwa Uspenia Preczystoi Bohorodycy X. Panny naczał sia pysaty roku Bożyja 1758" 8-vo duża, bardzo dobrze zachowane;

13. Księga Regestrów na przychody do Cerkwi Płazowskiej w r. 1782;

14. Pisana Ewangelia z r. 1640.

Z innych zabytków godne uwagi są 4 stare nagrobki, płyty z napisem, ale trudnym do przeczytania; są piwnice stare, do których prowadzą silne drzwi; za kościołem jest nasyp.

Płazów dziś wioską, tylko regularne ulice zdradzają dawne dzieje.

Karol Notz.

Z archiwów prywatnych. U pani Rudnickiej w Strzałkach, o której wspominałem w „Tygodniu", znajduje się 11 portretów rodzinnych, olejnych, bardzo dobrze zachowanych.

Ważniejsze są: Przemysława Rudnickiego, Jezuity, nauczyciela synów Zygmunta III., z napisem, zmarłego w r. 1660;

Alberta Rudnickiego, pochowanego w katedrze gnieźnieńskiej, w roku 1644;

Józefa Antoniego Rudnickiego, starosty królewskiego, zmarłego w r. 1727;

Macieja Rudnickiego, właściciela Bielawy, Pichar, zmarłego w r. 1677;

Portrety z 19 wieku malowane są przez Reichanów (ojca i syna).

Jest też autograf ś. p. Kornela Ujejskiego, pisany w r. 1846, ofiarowany przez poetę ś. p. Zofji Rudnickiej; jest to zbiorek pieśni, najpiękniejszych z jego utworów.

Ciekawym jest sam budynek dworu w Strzałkach. Dwór ten wzniesiony na pagórku, budowany był przy końcu 18 stulecia, a zachował się prawie w całości. Jest on ładnym, stylowym zabytkiem dawnych dworów polskich. *Karol Notz.*

Drukiem „DRUKARNI POWSZECHNEJ" we Lwowie, ul. Akademicka l. 8.